

17.05.2010

Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK

"Groźniejszą od oszczerstwa bronią jest prawda"

Dziadek powtarzał, że na kupowanie tanich rzeczy jesteśmy za biedni i sam był tej maksymy żywym dowodem. Jego przedwojenne (przenicowane) marynarki jeszcze w latach 70. odstawały prezencją od PRL-owskiej bylejakości. Było to możliwe, bo przedwojenną sylwetkę zachował niemal do końca, bo moda męska zmieniała się bardzo powoli, ale przede wszystkim dlatego, że garnitury były w świetnym gatunku.

Dziadek uczył nas różnych trików i sposobów na życie. Uważał, że trzeba jeść produkty ziemi, na której się przebywa: w Polsce polskie, w Afryce - afrykańskie, we Francji - francuskie; a całą sztuką jest umieć je przyrządzić. Oczywiście były wyjątki. Np. migdały. Migdałów w PRL nie było. Rozbijaliśmy pestki ze śliwek i wyłuskane nasionka dawały trochę migdałopodobnego zapachu i goryczki. Nie było też koniaku. Ale dziadek twierdził, że brak koniaku nic w naszym przypadku nie zmienia, bo tak czy owak, smak koniaku można docenić dopiero gdy ma się więcej niż 40 lat. Próbowałam protestować, próbowałam dociekać, ale mówił tylko, że do pewnych rzeczy trzeba dojrzeć. Do picia alkoholu również. A już zwłaszcza do picia koniaku, co wymaga namysłu i cierpliwości.

Teraz już wiem, że miał rację.

Zanim "dojrzałam" do koniaku, wyjaśnienie zagadki znalazłam w biografii słynnego dyplomaty księcia Talleyranda. Kiedyś w jego obecności ktoś jednym haustem wychylił kieliszek koniaku. I dostał ostrą lekcję: "Ależ, szanowny panie - kąśliwie zauważył Talleyrand - tak nie wolno pić dobrego koniaku. Bierzemy kieliszek pełną dłoń, aby trunek nabrał odpowiedniej temperatury, a potem okrężnym ruchem delikatnie kołyszemy, by uwolnić bukiet. Dopiero wtedy unosimy ku nozdrzom i wąchamy". "Oczywiście Monseigneur - bronił się nieszczęśnik - ale przecież potem pijemy". "Nic podobnego - syknął Talleyrand - potem odstawiamy kieliszek i rozmawiamy".

Wyrafinowanie podniebienia i umysłu musiało iść w parze. Urodzony w 1754 roku Talleyrand reprezentował starą kulturę rozmowy, którą w epoce gadu gadu trudno zrozumieć, a jeszcze trudniej naśladować. Ale najlepsze bonmoty, do dzisiaj stosowane przez polityków i polemistów, powstały właśnie wtedy.

"Groźniejszą od oszczerstwa bronią jest prawda".

"To gorzej niż zbrodnia - to błąd".

"Kłamstwo jest rzeczą tak smakowitą, że nie wolno go nadużywać".

"To początek końca".

"Ważną sztuką polityków jest wynajdowanie nowych nazw dla instytucji, które pod starymi nazwami stały się dla opinii publicznej odrażające".

"Nic co wielkie nie zaczyna się jako wielkie: ani dęby, ani rzeki, ani królestwa. Ani genialni ludzie".

Jak się okazuje, często "mówimy Talleyrandem" zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy. Jego powiedzonka przeniknęły granice i upowszechniły się. Autora łatwo jednak zidentyfikować, ponieważ pisał i o nim pisano. Szkoda, że nie mamy nawyku prowadzenia pamiętników.